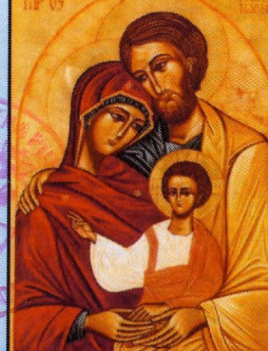


# NASZA RODZINA



„Wierzę w Syna Bożego”



GAZETA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 28 Lipiec-Sierpień 2014

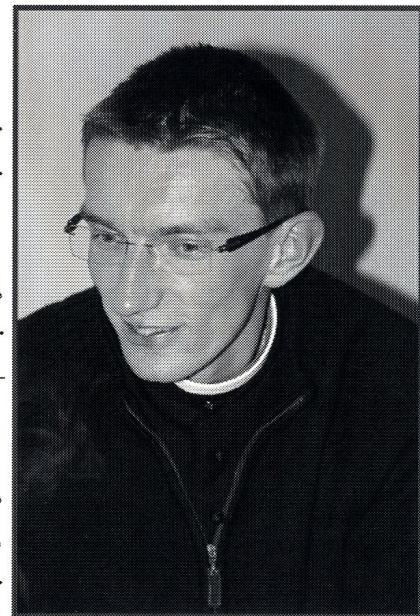


**„Idźcie na miejsce ustronne  
i odpocznijcie nieco”**

**T**ak to już w kapłańskim życiu jest, że co kilka lat przychodzi księdzu zmienić parafię, w której pracuje. W tym roku taki czas nadszedł dla księży Tomasza i Andrzeja.

Z radością dziękujemy Bogu za Waszą obecność i lata przeżyte razem, za sprawowane Eucharystie, nabożeństwa, procesje, adoracje Najświętszego Sakramentu – za to wszystko, co składa się na życie Kościoła – mówiąc krótko: za wspólnotę modlitewną.

Dziękujemy za mądre i pouczające słowa wygłaszane w czasie homilii, podczas posługi w konfesjonale, a także te podczas zwykłej rozmowy, za wszystkie duszpasterskie odwiedziny w naszych domach, za modlitwy zanoszone za nas do Boga.



Dziękujemy za Wasze zaangażowanie w działalność grup duszpasterskich, za to, że w każdym geście, słowie i zachowaniu mogliśmy dostrzec żywą wiarę w Boga, który jest miłością, za Wasze świadectwo Chrystusowego Kapłaństwa.

Do księdza Tomasza kierujemy podziękowania od służby liturgicznej, którą otoczył swoją troską i zaangażowaniem.

Szczególne podziękowania składamy księdzu Andrzejowi od grupy biblijnej, która miała szansę zaistnieć dzięki jego zaangażowaniu i modlitwie. Jesteśmy wdzięczni za Twoją dobroć, życzliwość, pomysłowość i zapał, z którymi podjąłeś się opieki nad naszą grupą. Za to, jak poszerzałeś naszą wiedzę i wiarę. Za to, że – będąc naszym opiekunem – stałeś się także przyjacielem. I oczywiście za wspólne dzieło jakim jest wydawana niniejsza gazetka parafialna i za niezliczoną ilość inicjatyw duszpasterskich.



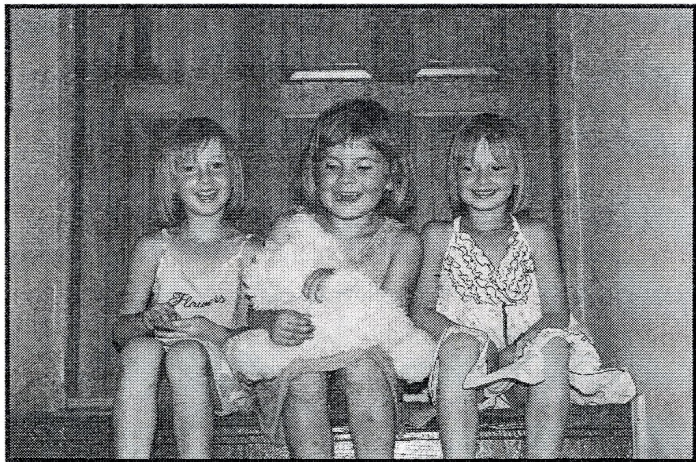
**D**rodzy kapłani, Bóg włożył swoją miłość w Wasze ręce, jak klucz do raj. Otwierajcie ten raj każdego dnia, sobie i innym. Oby nigdy nie zgasł w Was apostolski i prorocki niepokój, który będzie oczyszczał Wasze i innych sumienia. Nie pozwalajcie zagubić się spotkanym na swej drodze ludziom w tym wymagającym świecie pełnym ułudy. Bądźcie dla każdego przykładem świętego kapłaństwa, miłosierdziem i przebaczeniem pochodzącym od Boga.

Zegnając Was, zawieramy Waszą dalszą pracę duszpasterską Maryi – Królowej Polski i Matce wszystkich kapłanów. Niech wyjedna Wam u swojego Syna, wiekuistego kapłana, źródło niewyczerpanych łask i błogosławieństwo, które jest potrzebne w trudnej pracy duszpasterskiej.

Mądrość Syracha powiada: "Synu, jeśli masz zamiar służyć Panu(...) przyłgnij do Niego i nie odstępуй, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim. Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmieniających losach utrapienia bądź wytrzymały! (...) Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą". (Syr 2,1-6)

Szczęść Wam Boże!

## Trwają wakacje.



**C**zas odpoczynku, oderwania się od codziennych obowiązków. W lipcu i sierpniu wiele rodzin wyjeżdża na wakacje.

Wszyscy przecież potrzebujemy od czasu do czasu dłuższego wypoczynku fizycznego, psychicznego i duchowego.

**A**by wakacje rzeczywiście były czasem odprężenia i zaowocowały dobrym samopoczuciem, każdy powinien odnaleźć równowagę w stosunku do samego siebie, do innych ludzi i do środowiska.

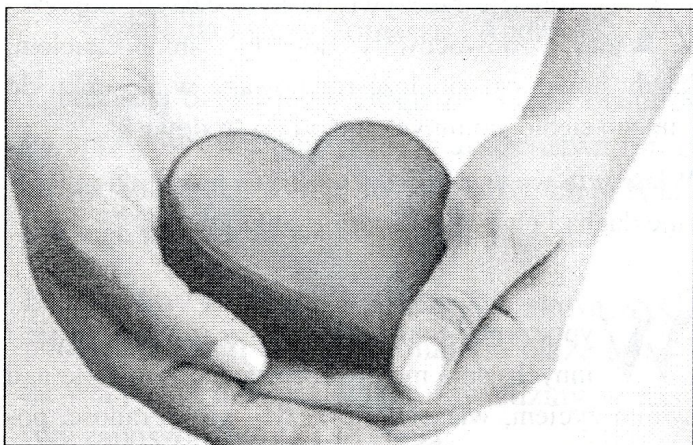
Właśnie ta wewnętrzna i zewnętrzna harmonia regeneruje ducha i przywraca energię ciału i duszy.

**W**yoczynek pomaga często zrozumieć siebie i innych, daje możliwość zastanowienia się nad swoim życiem, właściwie przeżyty niesie radość, pozwala zregenerować siły i z nowym zapałem powrócić do zwykłych obowiązków. Takiego zatem wypoczynku życzymy naszym Czytelnikom.

*„Pójdźcie sami na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco” (Mk 6,31).*



## Kochająca matka zawsze trzeźwa



**R**odzina jest najważniejszą szkołą trzeźwości, jest Rostoją w budowaniu trzeźwego społeczeństwa. Od pierwszych chwil życia dziecka kobieta staje się strażniczką jego zdrowia. To ona przez pierwszych dziewięć miesięcy istnienia jest dla niego domem i schronieniem. Podczas ciąży nawet niewielka ilość alkoholu wypitego przez matkę może bardzo poważnie zaszkodzić dziecku, zadziałać toksycznie na jego rozwijający się organizm. Im większa ilość alkoholu, tym większe jest ryzyko poważnych uszkodzeń. Szkody wyrządzone przez alkohol znane pod nazwą Alkoholowego Zespołu Płodowego (tzw. Zespołu FAS – Fetal Alcohol Syndrome), mają poważne konsekwencje zarówno w sferze fizycznego, jak i psychicznego rozwoju dziecka. FAS jest chorobą nieuleczalną, która trwa do końca życia człowieka, a której można całkowicie uniknąć zachowując abstynencję w okresie oczekiwania na narodziny dziecka. Gdyby nienarodzone dzieci mogły mówić, to prosiłyby, wręcz wołałyby z wielką mocą: „Mamo, nigdy nie pij za moje zdrowie!”. Duchowni, lekarze, pielęgniarki i położne mają obowiązek przestrzegać matki przed skutkami picia alkoholu w ciąży. A zadaniem ojców, najbliższej rodziny i przyjaciół jest wspieranie kobiet w ciąży w zachowywaniu całkowitej abstynencji od alkoholu. Pokażmy wszyscy, że potrafimy być odpowiedzialni za życie i zdrowie innych, zwłaszcza tych najbardziej bezbronnych, nienarodzonych.

**P**rzejawem kobiecego geniuszu jest wielka wrażliwość i gotowość do chronienia dziecka przed wszelkimi zagrożeniami. Matki przez swą obecność, miłość i czułość chronią najmniejsze dzieci przed światem zewnętrznym oraz przed wewnętrznymi niepokojami. One budują poczucie bezpieczeństwa, otwartość na wiarę, nadzieję i miłość. Najlepszą wychowawczynią jest matka dobra, mądra i szczęśliwa, która bardziej swoim przykładem życia niż słowami pozytywnie wpływa na męża i dzieci.



**M**ądra matka rozumie, że dzieci sięgają po alkohol nie tylko z ciekawości. Czynią tak, ponieważ w jakimś stopniu nie radzą sobie z życiem, z emocjami, z własnymi słabościami. Ona wie, że sięganie po alkohol nawet w najmniejszych ilościach przez dzieci czy młodzież to szybka droga do uzależnienia i zablokowania ich rozwoju fizycznego, psychicznego, duchowego, religijnego, moralnego i społecznego. Mądra matka nie ulega nieodpowiedzialnym reklamom, które zachęcają do sięgania po alkohol, które tworzą pro-alkoholową mentalność. Ona uczy, jak pięknie i szczęśliwie żyć bez substancji uzależniających. Daje wraz z ojcem przykład świętowania i dobrej zabawy bez alkoholu. To rodzice uczą dojrzałego radzenia sobie ze stresem i problemami oraz pokazują, na czym polega sens prawdziwej wolności.

To rodzice, a szczególnie matka, stwarzają dziecku klimat serdeczności i bezpieczeństwa. Mądra i kochająca matka wie, że dziecko, które żyje w przyjaźni z Jezusem i które słucha Boga bardziej niż samego siebie, potrafi trzeźwo myśleć i ma siłę potrzebną do wypełnienia zobowiązań i pokonywania trudności, jakie niesie codzienne życie. Odpowiedzialna i trzeźwa matka wie, że dziecko wychowywane w Bożej łasce i mądrości poradzi sobie z życiem bez szukania alkoholu. Taka wspaniała matka pomaga synom odkryć w Jezusie wzór uczciwości i wierności w postępowaniu, przykład odwagi w obronie słabszych oraz zdolność do podejmowania decyzji na zawsze. Córkom pomaga odkryć w Jezusie przyjaciela i obrońcę przed tymi mężczyznami, którzy nie potrafią kochać.



**K**ochająca i odpowiedzialna matka zdaje sobie sprawę, że głęboko religijne wychowanie to najpewniejszy sposób ochrony dzieci i ich przyszłych rodzin przed nadużywaniem alkoholu, przed chorobą alkoholową. Jezus uczy nas bowiem życia w miłości, prawdzie i odpowiedzialności, czyli w wolności dzieci Bożych. W wolności od wszelkiego zła i od wszelkich uzależnień. Badania pokazują, że osoby wierzące i praktykujące, świadome swojej chrześcijańskiej misji, są w mniejszym stopniu narażone na uzależnienia. Odpowiedzialna matka nie myli miłości z rozpieszczaniem czy nadopiekuńczością. Potrafi stawiać dziecku właściwe wymagania, potrafi wytłuma-

czyć, dać właściwe argumenty, a gdy trzeba - także nakazać lub zakazać. Wspiera dziecko, które się rozwija, chętnie nagradza, ale też stanowczo upomina, gdy błądzi. Pozwala ponosić konsekwencje popełnianych błędów. Dzięki tej mądrze okazywanej miłości, dziecko nie tylko wie, że jest kochane, ale też stopniowo uczy się odpowiedzialnej miłości wobec siebie i innych. W obliczu poważnych zagrożeń młodego pokolenia kochająca matka rezygnuje z alkoholu, by dać swoim bliskim - mężowi, dzieciom, rodzicom, krewnym i znajomym - przykład radosnego życia w abstynencji. Modli się o abstynencję swoich dzieci i o trzeźwość dorosłych w rodzinie. Potrafi też stanowczo upominać tych, którzy krzywdzą samych siebie sięganiem po alkohol. Potrafi zaprotestować, gdy nieodpowiedzialni i nierozważni ludzie próbują w imię fałszywej wolności wprowadzać alkohol do szkół, na studniówki, obozy młodzieżowe, juwenalia, festyny czy stadiony. Potrafi zachęcić, by wybierano takich radnych, którzy nie będą mnożyć pozwoleń na handel alkoholem w imię fałszywej troski o rozwój gospodarczy. Taka matka odważnie protestuje, gdy innym dzieciom sprzedawany jest alkohol. Takich wspaniałych matek potrzebuje nasza ojczyzna.

+ *Tadeusz Bronakowski*

Przewodniczący  
Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości



## Święci nie umierają część 3 i ostatnia

*Rzym po raz drugi*

**H**otel w Rzymie, w którym mamy spędzić noc, ma bardzo dobry dojazd z autostrady i przystępną cenę. Co prawda parking jest maleńki, a poza nami mieszkają w hotelu głównie wycieczki szkolne oraz muzułmańskie rodziny z małymi dziećmi, ale jest dość przytulnie i można wypocząć przed marszem na Watykan. Następnym dniem jest środa i moglibyśmy dotrzeć na audiencję generalną, jednak po późnym przyjeździe do hotelu nie damy rady wstać wystarczająco wcześnie. Dojazd do centrum Rzymu w godzinach przedpołudniowych i znalezienie miejsca do parkowania jest dużym wyzwaniem. GPS nie do końca spełnia swoją rolę, bowiem nie uwzględnia Zona a Traffico Limitato - strefy ograniczonego ruchu, która jak kokon otacza stary Rzym i Watykan. Trzeba więc nawigować na wyczucie - po około godzinie krążenia udaje nam się znaleźć miejsce parkingowe na szerokich alejach jakiś kilometr od wejścia na plac Świętego Piotra. Kiedy tam dochodzimy ludzie tłumnie opuszczają plac po zakończonej audiencji. Przejść przez krążanki chwilowo nie można, uczestnicy audiencji mają pierwszeństwo wejścia do Bazyliki. Mamy zatem trochę czasu aby kupić pamiątki i zjeść na rzymskiej ulicy cudownie smakujące lody. Potem bramki się otwierają i po oczekiwaniu w długiej kolejce dostajemy się na teren Watykanu.

**D**ziś chyba bardziej niż w czasie kanonizacji, kiedy dominowali Włosi i Polacy, rzymski kościół jawi się nam znów jako sanktuarium całego świata. W kolejce i w Bazylice widzimy mnóstwo południowych Amerykanów (dziś to w Ameryce żyje większość katolików świata) ale i Azjatów, którzy reprezentują wschodzące kościoły. Owszem, może wielu przybyło tu tylko jako turyści, ale nie możemy zapominać, że liczba wierzących chrześcijan w Chinach stale rośnie i prawdopodobnie już przekracza liczbę faktycznie wierzących i praktykujących swoją wiarę w każdym z osobna kraju europejskim. Wybór papieża spoza Europy był zresztą ważnym sygnałem, że Europa traci powoli zaufanie Kościoła. Myślę, że trzeba w tym widzieć niezachwianą od tysięcy lat

ciągłość depozytu Pana. Święci wszak nie umierają i Kościół też nie umiera. Może osłabnie lub cofnie się na jakiś czas na naszym, starym przecież nie tylko z nazwy kontynencie, aby rozkwitać gdzie indziej. Bo podczas gdy Europa z własnej woli wybrała chorobę prowadzącą do śmierci, Kościół jest wiecznie młody i ze śmiercią nie ma nic wspólnego.

**W**Bazylice znajdujemy grobowiec Jana Pawła II po prawej stronie, pod ołtarzem św. Sebastiana - ugodzonego strzałami. Przypadek? Raczej nie. Na drogach Boga przypadek nie mieszka. Święty Sebastian i święty Jan Paweł - obaj ugodzeni strzałami, obaj od tych strzał (strzałów?) nie umarli, obaj dalej mężnie wyznawali Chrystusa. Wierni, którzy chcą przejść blisko sarkofagu, muszą się powoli przemieszczać i robić miejsce następnym, ale można też zatrzymać się za drewnianą barierką w nawie głównej i modlić się, kontemplować lub rozmyślać tak długo, jak się zechce.



Nieprawdopodobny ogrom Bazyliki Świętego Piotra dzięki idealnym proporcjom architektonicznym nie przytłacza, a ma wielką zaletę praktyczną - jest dość miejsca dla wszystkich, którzy pragną zbliżyć się do świętości. Tak, jak powinno być w Kościele.

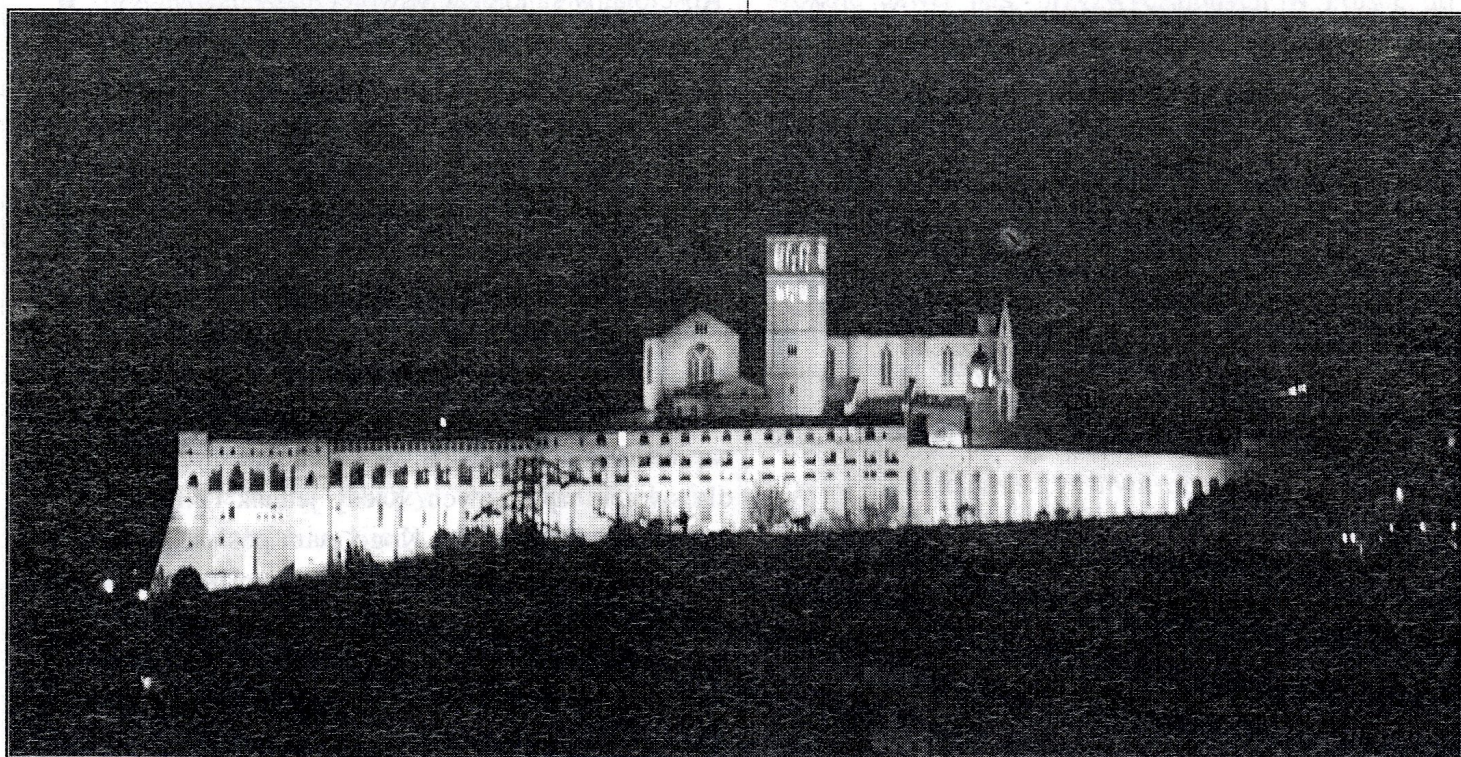
Znacznie większy tłok niż u Jana Pawła II jest przy sarkofagu Jana XXIII, może dlatego, że jest przezroczysty i każdy może zobaczyć, że i jego ciało nie uległo rozkładowi. Choć podobno w tym przypadku nie można mówić o cudownym charakterze zjawiska, gdyż ciało Jana XXIII było po śmierci poddawane zabiegom konserwacyjnym. Jeszcze zwiedzanie Bazyliki, kontemplacja Piety i wychodzimy na ulice Rzymu. Plac świętego Piotra jest sprzątnięty po niedzielnej kanonizacji i środowej audyencji. Po południu opuszczamy Rzym po raz drugi i ruszamy w stronę Asyżu. Przed nami region Umbria, nazywany „ziemią świętych”, bo tu rzeczywiście prawie każde miasto i miasteczko ma swojego, osobistego patrona, pochodzącego lub pochodzącą spośród jego obywateli.

### Asyż

**W**ieczór pod Asyżem wita nas gradową nawałnicą, co studzi zapał w skorzystaniu z basenu jakim dysponuje kwatera, burzy również nasz plan zwiedzania Asyżu w nocy. W ogóle to pierwszy raz

odwiedzam Italię w swetrze i w kurtce - we czwartek w Sanoku będzie cieplej i ładniej niż w Asyżu. Ale widok z werandy na piętrze mamy zapierający dech w piersiach - patrzymy na pięknie oświetlone zabytki i świątynie Asyżu.

**R**ano zrywamy się wcześniej, aby zdążyć na poranną Mszę świętą w Bazylice MB Anielskiej. Msza święta po włosku, uczestnicy są niezbyt liczni. Siedzimy tuż przy ścianie kaplicy Przejścia, małej chatki w której odszedł do Pana święty Franciszek. Nad drzwiczkami wisi obraz przedstawiający śmierć świętego, którego żegnają ziemscy bracia i siostry, a witają aniołowie. W środku bazyliki stoi jeszcze jeden budynek - słynny kościółek Porcjunkula. Rozmiary tych małych budowli umieszczonych wewnątrz olbrzymiej bazyliki nie powinny nas zmylić - to tutaj zakończył swoją ziemską wędrówkę jeden z gigantów Kościoła. Bazylika jest w pewnym sensie tylko ramą, opakowaniem najcenniejszych pamiątek po jednym z największych świętych, jakich nosiła Ziemia. Czy to co wewnątrz jest zawsze większe od tego, co na zewnątrz? W bocznym ołtarzu bazyliki znajdujemy portrety nowych świętych papieży, a obok Jana Pawła II znajduje się błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. To piękne, że ktoś we Włoszech pamiętał, że wielki generał potrzebuje też dobrych szeregowych żołnierzy, aby mógł wygrać bitwę.



W środku bazyliki stoi jeszcze jeden budynek – słynny kościółek Porcunkula. Rozmiary tych maleńkich budowli umieszczonych wewnątrz olbrzymiej bazyliki nie powinny nas zmylić - to tutaj zakończył swoją ziemską wędrówkę jeden z gigantów Kościoła. Bazylika jest w pewnym sensie tylko ramą, opakowaniem najcenniejszych pamiątek po jednych z największych świętych, jakich nosiła Ziemia. Czy to co wewnątrz jest zawsze większe od tego, co na zewnątrz? W bocznym ołtarzu bazyliki znajdujemy portrety nowych świętych papieży, a obok Jana Pawła II znajduje się błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. To piękne, że ktoś we Włoszech pamiętał, że wielki generał potrzebuje też dobrych szeregowych żołnierzy, aby mógł wygrać bitwę. Wjeżdżamy teraz na górę do Asyżu, na wielopoziomowy parking. Stamtąd idziemy do bazyliki Świętego Franciszka, której górny kościół odbudowano już po trzęsieniu ziemi z 1997 roku. Nie wszystkie freski udało się niestety odtworzyć, ale i tak to, co możemy oglądać, powoduje permanentny stan zachwyty. Stan obecny zresztą podczas całej wędrówki po tym przepięknym mieście. No może z wyjątkiem czerwonej flagi z sierpem i młotem, wiszącej w bocznej uliczce. Ach tak, przecież to dziś czerwone święto pierwszego maja, z jakichś zdumiewających powodów nadal przestrzegane zarówno we Włoszech, jak i w Polsce! Interesujące byłoby zapytać właściciela flagi, jak to jest być komunistą w mieście Biedaczyny z Asyżu. Jednak nikogo w pobliżu nie widać, a nam szkoda czasu na zgłębianie przegranych ideologii. Współczesny marksizm już zmienił swoje oblicze, zmienił też barwy z czerwonej na zieloną oraz tęczową.

Odwiedzamy jeszcze oparty na pozostałościach antycznej świątyni Minerwy kościół Santa Maria Sopra Minerva oraz Bazylikę świętej Klary z oryginalnym krzyżem z kościółka San Damiano. Wzdłuż jeziora Lago Trasimeno ruszamy na północny zachód.

### Kościół autostrady słońca pod Florencją

**W**racając na północ chcemy odwiedzić Kościół autostrady. Ma on tylko 50 lat, ale jest niezwykłym, wartym obejrzenia obiektem. Zbudowano go w holdzie budowniczym Autostrady Słońca, szczególnie tym, którzy zginęli przy pracy. Niestety, docieramy już po godzinach otwarcia, możemy obejrzeć świątynię

jedynie z zewnątrz. Być może dlatego, że jest pierwszy maja, który nie jest ani dniem roboczym, ani świętem kościelnym. Nie będzie nam tym razem dane wejść do interesującego wnętrza, możemy o nim jedynie poczytać w kolejnym tekście Waldemara Łysiaka. Ruszamy dalej, pod Mediolan jeszcze bardzo daleka droga.

### Mesero pod Mediolanem

**O**statni dzień naszego pobytu. Rankiem w deszczu opuszczamy hotel. Przecieramy oczy ze zdumienia, bo droga wiedzie przez ... pola ryżowe. Wydaje się to jak sen, jakbyśmy zabłądzili na inny kontynent, ale nie, wszystko się zgadza - ten region Italii jest rzeczywiście największym producentem ryżu w całej Europie. Docieramy pośród ulewy na cmentarz w Mesero, gdzie w rodzinnym grobowcu, teraz już obok swojego męża, leży Gianna (Joanna) Beretta Molla, urodzona w 1922 roku, zmarła w wieku 40 lat, włoska lekarka, żona i matka, święta Kościoła Katolickiego. „Im bardziej poznaję Joasie, tym bardziej się przekonuję, że Bóg nie mógłby już pozwolić mi spotkać kogoś lepszego”, napisał jej narzeczony, wkrótce mąż, 7 marca 1954 roku. Z pewnością Bóg udzielił mu wtedy daru prorokowania, bo czy można spotkać kogoś lepszego niż święty? A 16 maja 2004 roku udzielił mu jeszcze bardziej niezwykłego daru. Wraz z najmłodszą córką, Gianną Emanuelą, za którą jej święta matka oddała życie, uczestniczył, chyba jako pierwszy człowiek w historii Kościoła, w kanonizacji swojej małżonki.

**U**lewa przechodzi w drobny deszcz. Idziemy do kościoła poświęconego bohaterskiej matce. W ołtarzu dziecięce koszulki, niebieskie i różowe, powieszono jako wota i piękne zdjęcie GBM z dzieckiem na ręku. Ona zalicza się już do nowoczesnych, współczesnych świętych, których znamy nie z malowideł, a z fotografii. Wszak Gianna to prawie rocznik JP2. Była zresztą nowoczesna pod każdym względem, nawet jak na ówczesne standardy dotyczące wykształconej kobiety we Włoszech. I kochała życie, chciała żyć dla siebie i dla swoich najbliższych. Kiedy jednak Pan zadał jej to najważniejsze pytanie: „Kogo mam posłać, kto by Nam poszedł?” odpowiedziała z poczuciem pewności, choć wiedziała doskonale, ile bólu będzie kosztowała ta odpowiedź: „Oto ja, pošlij mnie!” (Iz 6,8). Postanowiła zaryzykować życiem, bo nie chciała skreślić własnego dziecka w przedbiegach, z założenia.



**T**u jeszcze nie docierają polskie autokary z pielgrzymami. Na razie. Mediolan znajduje się wszak z dala od głównej drogi z Polski do Rzymu. Mam jednak mocne przeczucie i nadzieję, że jak w innych miejscach które odwiedzaliśmy w czasie naszej podróży i tutaj za jakiś czas się pojawią. W batalii o życie nienarodzonych i słabych, ostatniej wielkiej bitwie, w której Europa ma jeszcze szansę ocalić się przed nieodwracalnym i żalosnym upadkiem, święta Gianna świeci jak jasna pochodnia, wskazując właściwą drogę. Znaczenie jej świadectwa powinno być szczególnie zrozumiałe dla nas dzisiaj, kiedy w Polsce rozpoczął się kolejny etap wojny o dusze, tym razem w postaci napaści na lekarzy, aby zmusić ich do współpracy w zabijaniu. Kiedy udający bezstronnych, a czasem nawet odgrywający chrześcijan urzędnicy publiczni oraz ufundowane przez komunistycznych funkcjonariuszy media głównego nurtu wściekają się na odmawiających aborcji lekarzy, ciskają w nich błotem i nakładają kary. Ta wojna w Polsce dopiero się

zaczęła i jeszcze możemy ją wygrać. Tylko trzeba bez kombinowania, bez warunkowania, bez zastraszania się kruczkami prawnymi odrzucić propozycję piewców śmierci i stanąć po stronie życia. Czyli po stronie świętych, takich jak Jan Paweł II i Gianna Beretta Molla. Bo przecież święci nie umierają i nie niosą śmierci innym. Nieraz natomiast oddają życie za swoich braci i siostry, otrzymując w nagrodę tysiącrotnie więcej życia dla siebie i dla tych, którzy za nimi idą. Po wizycie w kościele podchodzimy jeszcze do przychodni, w której doktor Gianna przyjmowała swoich pacjentów. Zwykła kamienica przy niewielkim placu, obecnie noszącym imię świętej, na ścianie tabliczka. Miejsce normalnej, codziennej pracy, jaką prawie każdy z nas wykonuje i jaka dla każdego i każdej z nas może stać się ścieżką wiodącą ku najwyższym szczytom.

### Sotto il Monte Giovanni XXIII

**J**adąc już na lotnisko w Bergamo skręcamy w góry, aby choć na chwilę odwiedzić rodzinne miasteczko papieża Jana XXIII. Kiedyś nazywało się po prostu Sotto il Monte, ale mieszkańcy rozszerzyli nazwę po tym, jak ich rodak stał się tak sławnym człowiekiem. To tak jakbyśmy my zmienili nazwę miasta na Wadowice Jana Pawła Drugiego. Cała miejscowość tonie w biało-żółtych dekoracjach: wstążkach, banderach, szarfach. Wygląda to naprawdę cudownie i szokuje nawet nas, przyzwyczajonych w Polsce do dekorowania miejscowości z okazji wydarzeń religijnych. Docieramy do rodzinnego domu Dobrego Papieża, który okazał się w końcu wystarczająco dobry, aby Kościół mógł go ogłosić świętym. Ten człowiek, znany z poczucia humoru, powiedział kiedyś: „Każdy może zostać papieżem, najlepszy dowód, że ja nim zostałem”. To piękne zdanie w kontekście kanonizacji odsłania nam nowe znaczenie: „Każdy, nawet ja, mogę zostać świętym”.

Z tą nadzieją pędzimy na lotnisko, skąd żelazne ptaszysko zanieś nas szczęśliwie do domu.

*Piotr Jungiewicz – tekst i fotografie we wszystkich częściach sprawozdania własne*

## DROGA DO MARYI



**W** blisko 40 osobowej grupie, pod duchową opieką księdza Piotra Buka, wyruszyliśmy do Medjugorie. Jest jednym z najbardziej znanych a zarazem najmłodszym na świecie miejscem kultu maryjnego. To tam Maryja od ponad 30 lat przekazuje grupie „widzących” słowa orędzia dla wszystkich, którzy chcą słuchać. Pierwsze objawienie dzieciom miało miejsce 24 czerwca 1981 r. na wzgórzu Crnica, części wzgórza Podbrdo, które teraz nazywane jest Górą Objawień. Maryja wzywała do pokoju, modlitwy, postu, wiary i miłości. Wizjonerzy - wtedy dzieci teraz są już osobami dorosłymi, które można spotykać i które spotykają się z pielgrzymami. Są oni ważnymi świadkami i pomocą na drodze osobistego spotkania z Bogiem. To wizjonerzy. Dlatego ich świadectwo jest bardzo ważne. Podstawowe zadanie wizjonerów to przekazywanie orędzi Matki Bożej i relacjonowanie swoich spotkań z Maryją.

**M**y też uczestniczyliśmy takim spotkaniu. Wezwania Maryja kierowała na ziemi, gdzie obowiązującą ideologią stało się bezbożnictwo. Odpowiedzią na nie była z jednej strony ostra reakcja władz, a z drugiej niesamowite pragnienie ludzi, by przyjechać, zobaczyć, doświadczyć i odpowiedzieć. Od tamtej pory do dnia dzisiejszego szóstce mieszkańców objawia się Matka Boska, zwana przez Chorwatów Gospą, „widzący” kontaktują się z nią regularnie i otrzymują orędzia, aby przekazać je całemu światu oraz 10 tajem-

nic, z których większość dotyczy przyszłości świata i Kościoła. Od tego czasu Medjugorie całkowicie zmieniło swój charakter. Z małej wioski, składającej się pierwotnie z trzech osad, stało się bazą gastronomiczno-noclegową, miejscem handlu dewocjonaliami i pamiątkami. Jest jednak miejscem zupełnie szczególnym, gdyż w atmosferze modlitwy spotykają się ludzie z całego świata. Niesamowite wrażenie odnosi się podczas odmawiania Różańca i podczas Mszy Świętej, gdzie wszyscy naraz mówią to samo, ale każdy w innym języku. Istna wieża Babel.

**W**spólnie wyruszyliśmy na Górę Objawień, miejsce pierwszych objawień Matki Boskiej. Droga była trudna, po stromym wzgórzu i ostrych kamieniach, w czasie deszczu, ze spływającą z góry wodą. Od podnóża góry do samego miejsca objawień prowadzi stroma ścieżka, przy której w 1989 roku umieszczono płaskorzeźbę z brązu przedstawiającą radosne i bolesne tajemnice różańca. I tak wspinając się w ciszy i spokoju dotarliśmy na szczyt góry. Tam, w miejscu objawień, w dwudziestą rocznicę postawiono figurę Matki Bożej - Królowej Pokoju wykonaną zgodnie ze wzorcem, który znajduje się przed kościołem parafialnym. Przy figurze Matki Boskiej Pokoju cisza pełna modlitwy a potem utrwalaliśmy naszą obecność wspólnymi zdjęciami, zachwycając się pięknym górskim widokiem. Należy mieć wystarczająco dużo czasu na "wyjście" na Górę Objawień, a szczególnie należy pozostać w ciszy w miejscu pierwszych objawień. Jakkolwiek ważne jest wyjście tam w grupie to również ważne jest, by wyjść tam samemu, by się modlić; by modląc się na różańcu być z Jezusem i Maryją i słuchać Jej głosu, nawołującego do pokoju. To ten sam pokój, o którym mówili aniołowie, gdy narodził się Jezus. Drogi Maryi. Każdy pielgrzym obciążony swoimi słabościami i grzechami innych musi iść drogą, która jest również drogą Jezusa, a którą On przeszedł z Betlejem. Ta droga prowadziła Jezusa na inną górę - górę Kalwarię. Taką drogą jest góra Križevac (520 m.n.p.m.). Pielgrzym idący za Jezusem „wychodzi i wchodzi" na Križevac. Tu może się spotkać z Jezusem cierpiącym, który umiera, zdając swój egzamin na Króla Pokoju właśnie na krzyżu. Z miłością przyjmuje cierpienie i gdy wisi na krzyżu, modli się i wybacza. Jest tu również cierpiąca Maryja, która pozostaje wierna swemu Synowi i kocha tak samo jak kocha On, modli się jak On się modli, wybacza jak On wybacza.

Odprowadza się tu Drogę Krzyżową, która liczy 16 stacji. Pierwszą jest ogród Getsemanii, a ostatnią Zmartwychwstanie. Ksiądz Proboszcz poprowadził nas w głębokiej zadumie i skupieniu, w modlitwie i śpiewie przez wszystkie stacje. Droga niezwykle stroma, kamienista, trudno znaleźć miejsce by postawić całą stopę. Jedynie przy stacjach drogi krzyżowej są jakieś płaskie miejsca, które dają odpoczynek. Z żadnego miejsca drogi nie widać szczytu, tak jakby cel wędrówki był ukryty. A po drodze stacje i postacie z drogi Chrystusa: Maria, Weronika, Szymon, żołnierze, kobiety. Słowa rozważań i pieśni roznoszą się po stoku nękając na wysokościach. Każdy patrzy pod nogi z uwagą walcząc ze zmęczeniem i własnymi słabościami. I tylko rzut oka któreś idą inni, może znaleźli lepszą drogę i warto z niej skorzystać. I nawet jeśli czasami idzie się za kimś, po jego śladach to i tak zbacza się z drogi i szuka swojej, łatwiejszej. Jak w życiu, wszyscy idziemy w tym samym kierunku, ale każdy swoją drogą, nawet jeśli stąpa po czyichś śladach. Na szczycie ostatnia stacja, zmartwychwstanie a w sercu radość, że się udało. Modlitwa przed Teraz widok zapiera dech w piersiach. Chwila na refleksję, nacieszenie się krajobrazem, odpoczynek bo przed nami droga powrotna, równie niebezpieczna i męcząca. I tu bezcenne okazuje się czyjaś obecność, pomoc i wsparcie. A kiedy skupieni na każdym ruchu zbliżamy się do końca wędrówki, mijają nas kolejni pielgrzymi. Podziw i szacunek wzbudzają ci, którzy idą boso. Może to tak trzeba, boso wyruszać do Boga niosąc jedynie ze sobą to, co w sercu. Na Križevac nie wychodzi się po to, by zostawić tam swoje krzyże, ale by nauczyć się nieść je i pomagać innym to czynić.

Kolejny punkt to wyjazd do Mostaru, nieformalnej stolicy Hercegowiny. Jedziemy stromymi drogami, wspinając się na kolejne wzniesienia. Kiedy jesteśmy już bardzo wysoko, naszym oczom ukazuje się miasto rozłożone w ogromnej kotlinie, otoczone ze wszystkich stron górami. Rozległe, z domami budowanymi na stokach gór. Kościół klasztor franciszkański, jedyny katolicki pośród meczetów. Wysoka na 100 m odbudowana wieża to bardzo dobry punkt orientacyjny. To miasto wieloetniczne, o magicznym, orientalnym pięknie, położone nad rzeką Neretwą. Głównym zabytkiem Mostaru jest XVI wieczny kamienny Stary Most zawieszony nad rzeką, wybudowany na zlecenie tureckiego sułtana. Budowla ta łącząc chorwacką i mu-

zułmańska część miasta stanowiła symbol pokoju między Islamem i Chrześcijaństwem. Niestety jako symbol pokoju nie przetrwał wojny. Ponownie został odbudowany w 2004r. Na budynkach widać jeszcze ślady po kulach, ruiny. Nieme pamiątki historii. Potem spacer z przewodniczką urokliwym rynkiem gdzie przeszłość zatrzymała się na chwilę, by przypomnieć o sobie. Wąskie uliczki, stragany z orientalnymi rzeczami, gdzie można kupić wszystko od tkanin, dywanów, przypraw, po broń z ostatniej wojny. Rzemieślnicy pracujący jak kiedyś, gwar różnojęzyczny, czasami ścisk, błyskotki zachęcające do zakupu, bruk wydeptany przez kolejne pokolenia, mężczyźni w fezach. Przyszedł czas na kawę po turecku, podaną tradycyjny, na miejscowy sposób, która sprawia niewielki kłopot i wspaniałe lody o smakach, jakie u nas są nieznanne. Kolejne miejsce, jakie odwiedzamy to Dubrownik. Nie trzeba go opisywać bo sama nazwa mówi za siebie. Pogoda nas wynagrodziła, bo wsiadaliśmy w deszczu a wysiadaliśmy w pięknym słońcu. A słońce jest tutaj takim samym ważnym elementem, jak zabytki, bo w nim miasto nabiera wyjątkowego uroku a i widoki są niezwykle piękne. Odbija się od białego kamienia elewacji oświetlając każdy element zdobienia, rzeźby, a to wszystko pozwala wyobrazić sobie jego przeszłość. Spacerując po nim ma się wrażenie, że jeśli tylko obejrzymy się za siebie albo spojrzymy na schody w wąskich przejściach, to zauważymy spieszącego rzymianina, w todze i sandałach lub pretorian. Wrażenie robi katedra, a właściwie jej skarbiec, w którym znajdują się relikwie blisko 180 świętych i błogosławionych, wśród nich najnowsza, relikwia Jana Pawła II. Jeszcze spacer po murach miasta, z których rozciąga się piękny widok na miasto i bezkresne wody Adriatyku. W drodze powrotnej chwila odpoczynku na plaży i zachwyty nad przeźroczystością, zimnych jeszcze o tej porze, wód morza. W trakcie pobytu odwiedziliśmy takie miejsca jak Matczyna Wioska – dom dziecka, czy ośrodek odwykolecznicy dla narkomanów zwany „Cenacolo”. Dom dziecka to dzieło franciszkanina, o. Slavko Barbarića, gorliwego wyznawcy „Gospy”, który stworzył nietypowe miejsce dla osieroconych dzieci wojny, obecnie przyjmujący dzieci opuszczone.

„Cenacolo” (Wieczernik) to wielkie dzieło pewnej włoskiej zakonnicy, siostry Elviry, gdzie od wielu lat przybywają narkomani z całego świata (jak ten wielojęzyczny tłum w kościele) czy osoby zagubione i przez okres 3 lat dźwigają się z dna.

Nie jest to leczenie farmakologiczne, ale powrót do normalności głównie poprzez pracę, modlitwę i przyjaźń. W Medjugorje otworzono dwa domy: dom dla chłopców, nazywający się: «pole życia» i dom dla dziewcząt, o nazwie: «pole radości».

**C**odziennie wieczorem uczestniczyliśmy w programie modlitewnym, na który składa się msza i różaniec. Wielojęzyczny tłum modlący się wspólnie, ale każdy w swoim języku, (dzięki odsłuchiwanemu w słuchawkach telefonu tłumaczeniu na rodzimy język). W tradycji Kościoła istnieje jeszcze jeden sposób spotkania z Jezusem - adoracja Najświętszego Sakramentu. Matka Boża prosi, byśmy adorowali Jezusa i tej formy modlitwy nie mogło w Medjugorje zabraknąć. I to jest najpiękniejsze nabożeństwo. W wieczornym chłodzie wszyscy cichutko i z wielkim skupieniem klęczą przed Panem Jezusem wystawionym w ogromnej Monstrancji. Co pewien czas, głosem spokojnej modlitwy, włącza się ksiądz prowadzący adorację, który prezentuje króciutkie teksty adoracyjne. Ludzie są tak skupieni we wzniętym zasluchaniu, że wprost nie chce się wracać do domu. To czas na refleksję, modlitwę, zadumę i zawierzenie Maryi.

W dzień Bożego Ciała uczestniczymy w procesji ulicami Medjugorje, skromniejszej niż te, jakie znamy, bez dzieci syjących kwiaty, ale za to w tłumie wielonarodowym, gdzie można poczuć i zobaczyć jaki jest Kościół. Chyba nikt, kto tam się znalazł nie był z obowiązku, jak to się u nas zdarza, ale z potrzeby serca i dzięki wierze. Dlatego było to takie wyjątkowe.

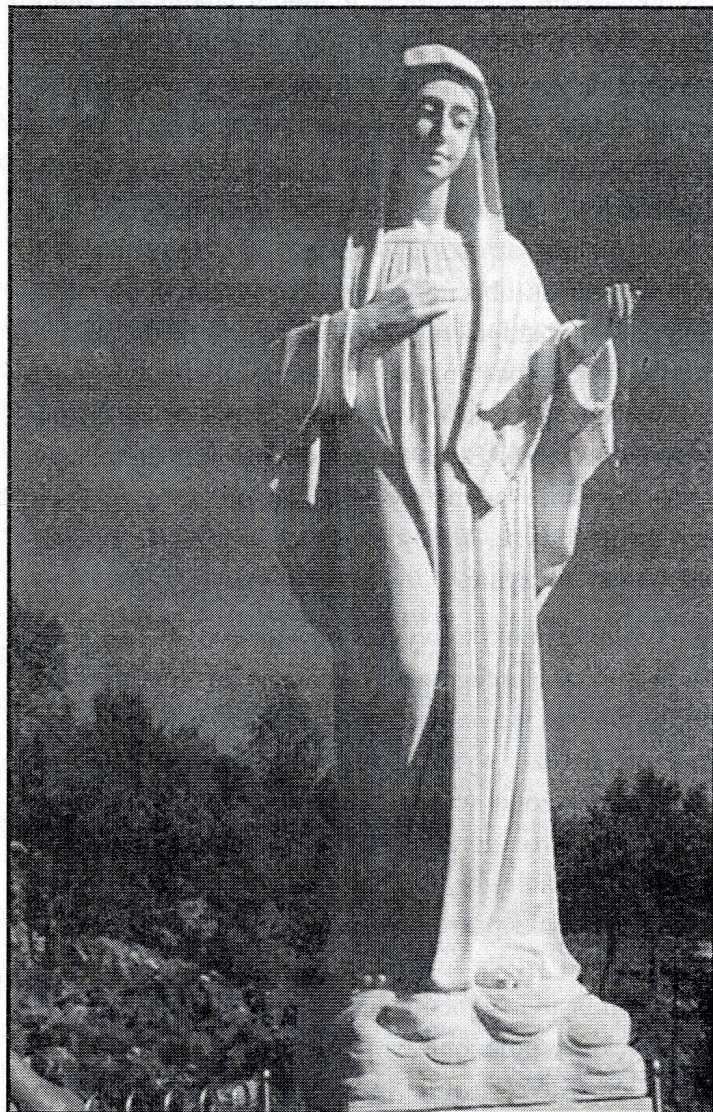
Powrót. Chorwacja żegna nas jak zwykle pięknymi krajobrazami, bezkresem morza i białymi szczytami gór, porośniętymi gajami oliwnymi. Nocny przejazd przez Budapeszt tonący w pomarańczowym świetle latarni, oświetlony budynek parlamentu niezmiennie majestatyczny i piękny. Chłodny świt wita nas w Polsce. Dziękujemy Bogu za wszystkie poruszenia, jakie wzbudził w naszym sercu przez te kilka dni.

**W**ielu ludzi kwestionuje objawienia w Medjugorje, wyśmiewa je, krytykuje za marketing, ciągle domaga się potwierdzenia ich autentyczności przez Watykan. Ale Maryja nie prosi o nic, co wprowadzałoby zamęt w naszą wiarę, mogłoby zagrażać, burzyć nasz spokój. Prosi, byśmy kochali Boga i odkrywali

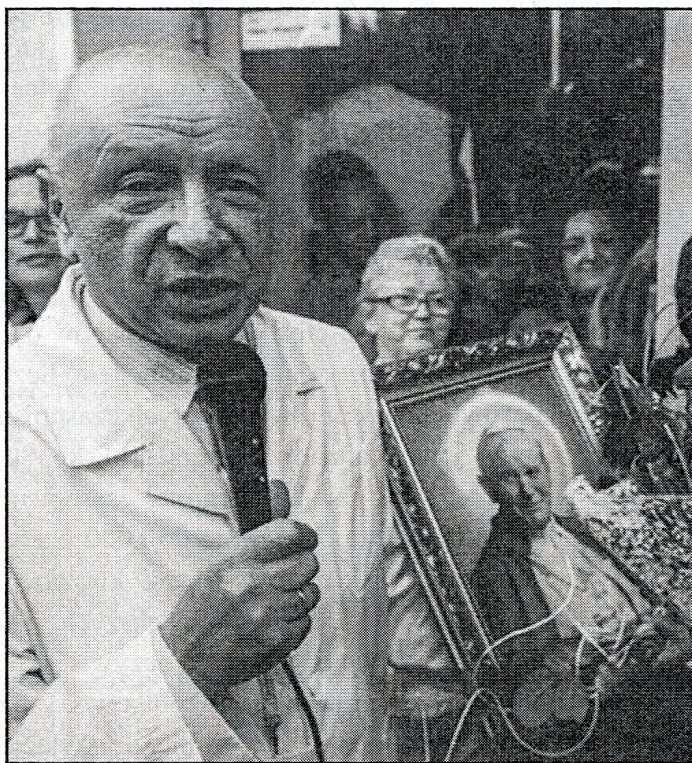
Go we wszystkim, co nas otacza i zawsze pozostawali w postawie uwielbienia wobec Niego. Daje nam broń przeciw Goliatowi. Tą bronią są: modlitwa, post, Eucharystia, spowiedź, czytanie Słowa Bożego. Maria prosi o naszą współpracę w Bożym dziele zbawienia. Prosi, by modlić się sercem. Spełniając Jej prośby możemy wejść na drogę osobistego przeistoczenia, wstania i zbliżania się do Boga. Czy dalej potrzeba nam szukać dowodów na autentyczność Objawień? Medjugorje nie otrzymaliśmy, abyśmy coś lepiej wiedzieli, ale żebyśmy lepiej żyli Ewangelią Jezusa Chrystusa, który jest jedynym Zbawicielem.

*Myślę, że w sercach wielu z nas już teraz rodzi się pragnienie powrotu do miejsca, gdzie niebo dotyka ziemi.*

*Opr. H.L.*



## Wesprzyj prof. Bogdana Chazana!

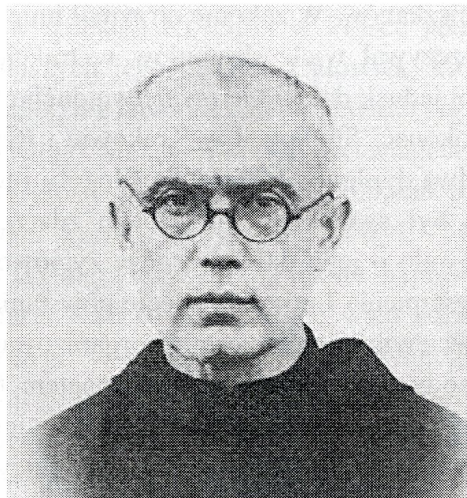


**A**taki na Profesora rozpoczęły się w związku „Deklaracją Wiary”, którą opracowała dr Wanda Półtawska. W dokumencie tym lekarze opowiadają się za prawem do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, przeciwko in vitro i ideologii gender. Dokument wywołał ostre ataki ze strony środowisk lewicowych z powodu jednoznacznego i publicznego opowiedzenia się lekarzy po stronie cywilizacji życia. Elementem tych ataków stała się nagonka na prof. Chazana. Aborcjoniści domagają się odwołania profesora z funkcji dyrektora szpitala. Narodowy Fundusz Zdrowia i władze miejskie zarządziły kontrolę w Szpitalu im. Świętej Rodziny, którego jest dyrektorem. Minister Zdrowia zwrócił się do rzecznika odpowiedzialności zawodowej o zbadanie czy profesor złamał prawo.

**W**ejdź na stronę [www.stopszykanom.pl](http://www.stopszykanom.pl), podpisz i wyślij petycję do instytucji, które prowadzą administracyjną nagonkę na profesora Chazan! Nie pozwólmy by ideologicznie motywowane ataki proaborcyjnych środowisk zniszczyły osobę dającą publicznie wyraz przywiązaniu do wartości i traktującą pacjenta z głęboko ludzką troską. Przekaż Profesorowi wyrazy swojej życzliwości i poparcia. Twój głos ma znaczenie!

*Opr. Halina Martowicz*

## Św. Maksymilian prawdziwy rycerz Niepokalanej



**O**soba św. Maksymiliana Marii Kolbe znana jest przede wszystkim ze świadectwa heroicznej wiary i miłości, kiedy to dobrowolnie zajął miejsce współwięźnia skazanego na śmierć głodową. Ofiarował dar najwyższy, o jakim marzył od dzieciństwa, nadając miłości bliźniego wymiar ewangeliczny. Bunkier śmierci głodowej zamienił swoją obecnością, słowem i przykładem, w miejsce modlitwy i pieśni płynącej z serc przepelnionych wiarą w życie, które nie kończy się nigdy, wiarą w miłość, która jest jedyną siłą twórczą, wiarą w zwycięstwo tych, którzy całą swoją nadzieję położyli w Chrystusie. Był osobą niezwykle barwną, obdarzony niezliczoną ilością talentów i umiejętności. Maksymilian Kolbe urodził się w Zduńskiej Woli w roku 1894. Na chrzcie otrzymał imię Rajmund. Rodzina żyła ubogo ale w duchu mocnego katolicyzmu i polskości. Rodzice należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Ostatecznie matka wstąpiła do benedyktynek we Lwowie, a ojciec - do franciszkanów w Krakowie. Pierwsze nauki Rajmund pobierał w domu. Nie było bowiem wtedy szkół polskich, a rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkół rosyjskich. Sam więc uczył się czytania, pisania i rachunków. Wkrótce zaczął pomagać rodzicom w sklepie. Zdradzał bowiem zdolności matematyczne. Od najmłodszych lat wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej. Kiedy miał 12 lat, ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna, trzymająca w rękach dwie korony: białą i czerwoną. Zapytała chłopca, czy je przyjmie, a równocześnie dała mu do zrozumienia, że korona biała oznacza czystość, a czerwona - męczeństwo. Chłopiec odpowiedział, że chce je przyjąć.

**W**ówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i znikła - opowiadał po latach św. Maksymilian. Wraz ze swoim starszym bratem Franciszkiem wstąpił do franciszkanów. W zakonie otrzymał imię Maksymilian. Przeżywał wiele skrupułów w trakcie formacji zakonnej jednak dzięki kierownictwu duchowemu zdołał je pokonać. Studiował w Krakowie i Rzymie uzyskując dwa dyplomy doktoratu z filozofii i teologii. W Rzymie był świadkiem gorszącego zdarzenia, które zdecydowało o jego dalszej drodze życiowej. W 400-lecie wystąpienia Lutra i 200-lecie powstania masonerii w wiecznym mieście zostały zorganizowane oficjalne obchody tych rocznic pod patronatem burmistrza Rzymu. Podczas oficjalnego pochodu powiewały czarne sztandary, na których widniał znak Lucyfera, depczącego św. Michała Archanioła. W czasie tej bluźnierczej imprezy wznoszono okrzyki, że "diabeł będzie rządził w Watykanie, a papież będzie jego sługą". Maksymilian wzburzony obojętnością widzów postanowił wraz z kilkoma współbraćmi w 1917 r. założyć stowarzyszenie pod nazwą "Rycerstwo Niepokalanej" skupiające w swoich szeregach wszystkich ludzi, którym sprawa krzewienia Królestwa Bożego na ziemi leży na sercu. Celem tego stowarzyszenia była walka o nawrócenie schizmatyków, heretyków i masonów. Dla realizacji tego celu członkowie Rycerstwa mieli się oddawać na całkowitą i wyłączną służbę Maryi Niepokalanej i codziennie powierzać Jej los grzeszników. Swoje myśli i pragnienia św. Maksymilian ujął krótko w zdaniu: „Odnówić wszystko w Chrystusie przez Niepokalaną”. Temu programowi Maksymilian poświęcił się odtąd z całym zapałem i pozostał mu wiernym aż do śmierci. W klasztorze w Grodnie z wielką gorliwością oddał się szerzeniu kultu Maryi Niepokalanej gromadząc liczną rzeszę nowych „rycerzy”. Zdobyl małą maszynę drukarską i rozpoczął wydawanie „Rycerza Niepokalanej”. Gdy w klasztorze grodzieńskim pole do pracy okazało się zbyt ciasne, o. Maksymilian, za pozwoleniem przełożonych, zaczął starania o nową placówkę. Książe Jan Drucki-Lubecki ofiarował mu w okolicach Warszawy pięć morgów pola ze swego majątku Teresin. Tam wybudował Niepokalanów, który wkrótce stał się światową centralą Rycerstwa Niepokalanej. Nie poprzestał na tym. W 1930 roku o. Kolbe w towarzystwie 4 współbraci za zezwoleniem przełożonego generalnego udał się do Japonii, do miasta Nagasaki, gdzie założył drugi Niepokalanów. Praca misjonarzy zaczęła przynosić wkrótce owoce w postaci nawróceń, chrztów, a także zgłoszeń do zakonu. Dlatego w japońskim Niepokalanowie

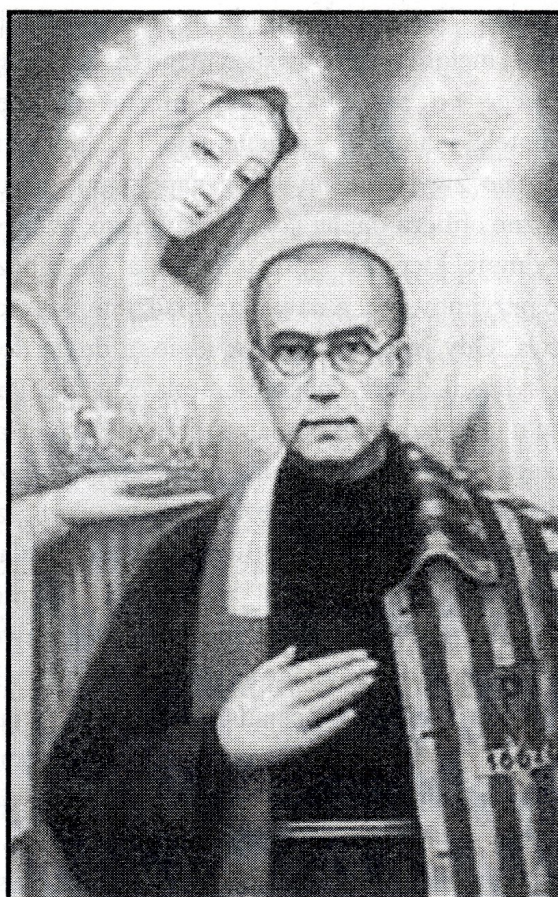
otwarto niebawem Małe Seminarium, potem nowicjat i studium filozoficzno- teologiczne. Rozpoczął wydawanie japońskiego „ Rycerza Niepokalanej” w nakładzie 50.000 ku zadowoleniu miejscowego biskupa, który chwalił sposób redagowania pisma, znajomość ducha Japończyków, a przede wszystkim gorliwość apostolską misjonarzy. Św. Maksymilian, pragnął zakładać coraz to nowe Niepokalanow-y po całym świecie. Jednak przełożeni wezwali go do Polski, by zajął się polskim Niepokalanowem, który przeżywał kryzys. Praca i zapał o. Kolbe przyniosła efekty. Niepokalanów osiągnął szczyt swojego rozwoju pod względem liczby powołań jak również nakładu wydawanych czasopism. Liczba braci w Niepokalanowie sięgała blisko 800. Wydawali oni książki, dziełka religijne, czasopisma. „Rycerz Niepokalanej” dochodził do 750.000 egzemplarzy miesięcznie. Był to największy klasztor w owych latach na świecie i jeden z największych, jakie znają dzieje Kościoła. Nie obywało się oczywiście bez trudności. Prasa wolnomyślicielska robiła wszystko, by dzieło ośmieszyć i odstręczyć od niego przyjaciół. Mimo tego Niepokalanów stał się ogniskiem promieniującym na całą Polskę i wzrastał, jak owe ewangeliczne ziarno gorczycy. Było to niezwykle miejsce jak na owe czasy z jeszcze innego powodu. W Niepokalanowie działała radiostacja, która na przełomie lat 1937/38 pokrywała swoim zasięgiem praktycznie obszar całego kraju. Ponadto pracowała elektrownia, drukarnia, najrozmaitsze warsztaty naprawcze, własna straż pożarna. Ojciec Kolbe zamierzał wybudować lotnisko, a także interesował się żywo badaniami nad przekazem obrazu za pomocą fal radiowych czyli pierwocinami dzisiejszej telewizji. Mało kto wie, że o. Kolbe zaprojektował pojazd międzyplanetarny (etereoplan). Rozmyślał o podróżach w kosmos. Pojazd miał docierać do odległych planet. Przewidywał także podróż w nim człowieka po pokonaniu siły ciężenia i stworzeniu pełnej klimatyzacji wewnątrz pojazdu. Dokładny opis wynalazku z licznymi wykresami i matematycznymi obliczeniami wysłał do czasopisma "Scienza per Tutti". Według dzisiejszych rzeczoznawców projekt ten był wówczas genialnym błyskiem myśli technicznej. Niestety, wybuch II wojny światowej nie pozwolił na doprowadzenie wszystkich jego zamierzeń do szczęśliwego finału. Wrzesień 1939 r. był początkiem bolesnej próby krwi, przewidzianej zresztą przez św. Maksymiliana. Zakonnicy rozjechali się do domów. Sam o. Kolbe i ci, którzy z nim zostali byli wywiezieni do obozu. Po kilku miesiącach wrócili do Niepokalanowa.

**W** nowych warunkach o. Kolbe zajął się przygotowaniem 3000 miejsc dla wysiedlonych z Poznaniańskiego, wśród których Żydów było 2000. Nie mogąc wydawać żadnych pism, zorganizował nieustanną adorację Najświętszego Sakramentu i otworzył warsztaty dla ludności: kuźnię, blacharnię, dział naprawy rowerów i zegarów, dział fotografii, zakład krawiecki i szewski, dział sanitarny itp. Otworzył bramy dla uciekinierów, rannych, chorych, głodnych, wystraszonych. 17 lutego 1941 roku gestapo zabrało o. Kolbego do Warszawy na Pawiak, a stamtąd wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymał numer 16 670. Poszedł na śmierć wraz z 9 towarzyszami do bloku śmierci, nr 13. Bunkier, który dotąd był miejscem przekleństw i rozpacz, pod przewodnictwem o. Maksymiliana stał się przybytkiem Bożej chwały. Modlono się i śpiewano nabożne pieśni. Przyzwyczajony do głodu o. Kolbe przeżył w bunkrze dwa tygodnie bez kruszyny chleba i kropli wody. Wreszcie oprawcy dobili go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1941 roku. O. Kolbe miał zaledwie 47 lat. Sława świętości O. Kolbego szybko obiegła cały świat. Po przeprowadzeniu wyznaczonych prawem kanonicznym procesów i ogłoszeniu Dekretu heroiczności cnót, oraz stwierdzeniu dokonanych przez niego cudów, Papież Paweł VI ogłosił go 17 października 1971 r. Błogosławionym. 10 października 1982 r. Ojciec św. Jan Paweł II wpisał o. Maksymiliana Kolbego do grona Świętych Męczenników.

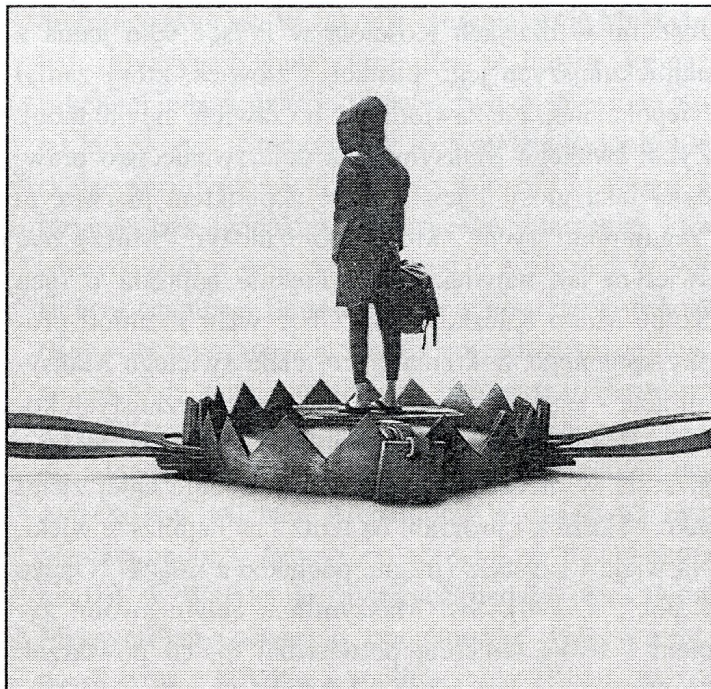
**Ż**yciowa postawa św. Maksymiliana wyrastała z działa-nia łaski Bożej w jego duszy, niezwykle wrażliwej na każde Boże natchnienie. W pracy nad własnym uświęceniem pomocne mu jednak było gruntowne wykształcenie teologiczne i wzrost w atmosferze franciszkańskiego środowiska. Z tego ostatniego źródła zaczerpnął przede wszystkim zamiłowanie do kontemplacji zbawczej Woli Boga, Bożej miłości oraz kontemplację Niepokalanej Dziewicy i Jej roli w dziele zbawienia. Bardzo ważne w życiu św. Maksymiliana było pragnienie rozszerzenia na cały świat Królestwa Bożego i obrona przed atakami bezbożnych. Maryja jest w tym trudzie przewodniczką, stąd pragnął on zapalić wszystkich jak największą ku Niej miłością. Swoich współbraci zakonnych chciał porwać do służby dla sprawy Niepokalanej. Maksymilian miał w sobie szczególny dziwny niepokój Boży, jaki towarzyszył mu przez całe życie i pchał go do co raz to nowych inicjatyw apostołskich, dopóki nie oddał swojego życia

w ofierze miłości za bliźniego. W parze z tym niepokojem szedł nadprzyrodzony ferment, jaki Święty wnosił w swoje środowisko zapalając innych miłością i troską o zbawienie dusz. Św. Maksymilian Maria Kolbe pozostanie w dziejach Kościoła w Polsce jako jedna z najpiękniejszych jego postaci. Człowiek, który zaufał Niepokalanej, nie zawiódł się, bo zawieść się nie mógł. Życie świętego Maksymiliana daje świadectwo prawdziwe, jaką głosił i jest zgodne z punktem pierwszym "regulaminu życia", który sobie ułożył: "Muszę być świętym jak największym". Pięknie napisała o ojcu Kolbe Maria Kączkowska: "Choć wiatr rozmiótł prochy spalonego w krematorium ciała świętego Maksymiliana - jego oczy patrzą z wysokości strzelistych kolumn Bazyliki świata, a jego miłość heroiczna, realizująca się w męczeńskiej ofierze, patronuje całej ziemi jako wskaźnik i program na teraz i na najbliższe wieki. Na wieki wszystkie"(fragm. pochodzi z książki "Ojciec Kolbe", s. 190). Św. Maksymilian całym swoim życiem i swoją śmiercią potwierdził to, co powtarzał: "Tylko miłość jest twórcza". Miał na myśli nie jakieś sentymentalne uczucie, lecz prawdziwą, twardą i pełną poświęceń miłość, która pochodzi od samego Boga. Miłość, która przekładała się na gorliwość o sprawy Boże by ostatecznie stać się świadectwem.

*Opr. H.L.*



## Teoria potrzasku

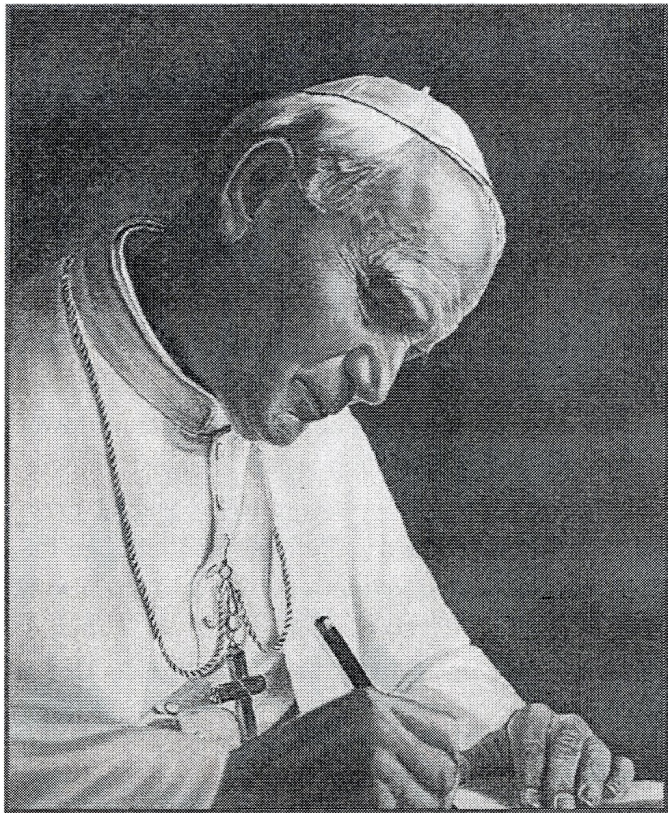


„Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociąża-  
 łe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych,  
 żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka, jak po-  
 trzask (Łk 21,34-35). Są to słowa Chrystusa nakazują-  
 ce czujność na czas powtórnego Jego przyjścia. Teoria  
 potrzasku zbudowana jest na ociążałości, którą powo-  
 duje grzech. Chrystus eksponuje trzy sytuacje. Obżar-  
 stwo jest metaforą niepowstrzymanego „chłonięcia”  
 wszystkiego co przychodzi: od informacji, wiedzy,  
 dóbr intelektualnych, regenerację i dożywanie  
 „uczucie”, po zwykle, ustawiczne napelnianie brzucha.  
 Są to różne oblicza ducha konsumpcyjnego. Wszystko,  
 co przyjmuje kierunek „przychodzenia” jest bezkry-  
 tycznie przyjmowane, a nawet gromadzone jako forma  
 bogactwa. Gdy jednak człowiek idzie tą drogą dochodzi  
 do sytuacji, którą znakomicie określił św. Paweł:  
 Ich losem - zagłada, ich bogiem - brzuch, a chwala - w  
 tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia  
 są przyziemne (Fil 3,19). Obżarstwo, w takim szeroki-  
 m znaczeniu, jest formą bałwochwalstwa. Cała bo-  
 wiem rzeczywistość „zmierza” ku nim. Jest ono niestety  
 powodem pewnej niebezpiecznej dolegliwości. Można się  
 tego nie spodziewać – ale człowieka konsumpcyjnego  
 bierze w posiadanie zabójczy smutek. Pijaństwo jest  
 metaforą tego wszystkiego, co odurza. Gdy człowiek  
 nie chce żyć w całej „ostrości” świadomości, gdy  
 szuka zapomnienia, znieczulenia, czy nawet uśmier-  
 zenia, zaczyna traktować rzeczywistość

„terapeutycznie”. Nie tylko rozrywka, ale kultura, a  
 zwłaszcza religia, mają przynosić poczucie ukojenia.  
 Człowiek wtedy od życia niczego innego nie oczekuje,  
 poza azylem ulgi. Jedną z rozwijających się form  
 „zanurzenia” czy „odurzenia” jest świat wirtualny.  
 Gdy taka postawa się pogłębia i „rozrasta”, znaczy to,  
 że człowiek nie zamierza żyć duchowo, a życie chciał-  
 by spędzić w świecie, któremu na imię „wielka pia-  
 skownica”. Za taką postawą stoi przede wszystkim  
 zwolnienie się z odpowiedzialności za życie i cały bo-  
 ży świat, ucieczka w zdegenerowane formy obecności.  
 A owocuje to bezsilnością i życiem „w potrzasku”. U  
 postaw leży zdrada siebie, zdrada Boga, zdrada bliź-  
 niego. Kiedy człowiek przestaje być wierny sobie, po-  
 zwala, by jego umysł zaślepił bóg tego świata (2Kor  
 4,4) i uczynił twardym jego serce (por. J 20,40). Pijań-  
 stwo w szerokim znaczeniu jest formą zdrady, odwrotu  
 od życia, totalną dezercją. Jest zanurzeniem w nierze-  
 czywistości. Owocem tego jest niewrażliwość na nią.  
 Trzecim elementem potrzasku jest źle uformowana  
 troska. Troska wyraża to, co dla człowieka ważne,  
 istotne, pierwszorzędną. Otacza to swoją troską, tzn.  
 przedłuża temu trwanie, strzeże, dogląda, dba, słowem  
 – troszczy się. Dramat człowieka zaczyna się, czy też  
 życie w potrzasku, gdy całą swą troskę ogranicza do  
 rzeczy doczesnych. A troski doczesne, jak tego się  
 dowiadujemy z przypowieści o ziarnie zagłuszają Bo-  
 ga (Mt 13,22). Zagłuszony Bóg, zagłuszone człowie-  
 czeństwo. Można żyć pracowicie w zagłuszającym  
 jazgocie ziemskich spraw i jednocześnie zmarnować  
 troskę. Co najwyżej, uczynić ją pielęgnowaniem tego,  
 co nie wytrzymuje próby czasu, a zatem i progu śmierci.  
 Troska jednocześnie jest ciężeniem, zatroskaniem,  
 związaniem życia. W złej trosce umiera najpierw sens  
 ludzkiego wysiłku i pracy. Gdy życie wiążemy z tym,  
 co śmiertelne, nasza troska zamienia nasze życie w  
 wieczyste konanie. Nie można bowiem ocalić tego, co  
 jest skazane na śmierć. Należy ją zatem związać z tym,  
 co nie przemija. Wtedy przedziwnie odzyskujemy du-  
 chowy słuch, a ze słyszenia rodzi się wiara. Jeżeli wi-  
 żemy naszą troskę z niebem, to ona sama nas tam kie-  
 ruje. W trosce zostaje potwierdzona nadzieja. Skoro  
 tak, ocalenie naszej troski, jest ocaleniem człowieka.

*Opr. H.L.*

## ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II MISTRZ SŁOWA



**W** obecnych czasach dużo mówi się i pisze na temat kondycji słowa. Często ubolewamy, że nie dba się o sztukę, kulturę i technikę mowy. Kryzys słowa dostrzegamy zarówno w mediach, teatrze, wypowiedziach publicznych a także w codziennym życiu. Nieraz ze wstydem słuchamy mijających nas przechodniów, pasażerów autobusów, wracających z meczu kibiców a nawet z placów zabaw i ogrodów. Obniżył się poziom zarówno wypowiedzi ustnych jak i pisemnych. Na tle tej sytuacji w sposób zupełnie niezwykle przedstawia się zaangażowanie w słowo Papieża Polaka – św. Jana Pawła II. Wiemy wszyscy, że Papież już od najmłodszych lat zdobywał doświadczenie teatralne, ucząc się nie tylko ruchu scenicznego, operowania gestem, interpretacji tekstu ale także sztuki słowa. Praktyka z lat młodości owocowała w dorosłym życiu Karola Wojtyły. Ojciec Święty to niekwestionowany mistrz słowa. Był bowiem autorytetem, wzorem, kimś kto potrafi mówić tak by inni rozumieli, kto o sprawach trudnych mówił jasno i prosto, kto słowem malował obrazy, wpływał na postępowanie, wybory, decyzje innych. Wypowiedzi Papieża charakteryzowały się pięknem, arcyzmem, namysłem i wielką odpowiedzial-

nością za słowo. Święty Jan Paweł II z równą wirtuozerią potrafił posługiwać się słowem żywym jak i przelewany na papier. Nie zapomnimy wystąpień publicznych Papieża, jego homilii, przemówień, powitań, prywatnych zwierzeń. Zawsze cechowało je piękno żywego słowa, które tym bardziej brzmiało niezwykle, że wypowiedane było mocnym, męskim, dobrze postawionym głosem.

**P**rzemówienia Ojca Świętego odznaczały się typowymi dla sztuki oratorskiej elementami. Odnajdziemy w nich artystyczne pauzy – zawieszenia głosu, które służyć miały wzmocnieniu wypowiedzanych słów, dawały słuchaczowi czas na zastanowienie. Papież, jako znakomity orator wypełniał te pauzy myślą, niekiedy gestem, ruchem. Nie sposób nie przywołać najbardziej znanego przykładu z pielgrzymki papieskiej do Polski w 1979 roku, kiedy to podczas pamiętnej Mszy św. na Placu Zwycięstwa w Warszawie, Papież powiedział: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Miał wtedy pełną świadomość tego ile dramaturgii może wnieść do wypowiedzi nagłe jej zatrzymanie. Potrafił także w znakomity sposób modelować wypowiedź głosem. Mówił z różnym natężeniem. Gdzie należało ściszać głos, gdzie uznał za potrzebne, mówił mocniej, dobitniej. Św. Jan Paweł II w sposób mistrzowski potrafił także żonglować stylem wypowiedzi, różnymi gatunkami. Stało się niemal tradycją, że do poważnych, przesyconych trudnymi treściami wystąpień, wprowadzał dygresje, humorystyczne anegdoty, fragmenty poezji, dramatów, sentymentalnych wspomnień. Nie zapomnimy zapewne wizyty Jana Pawła II w Wadowicach, gdzie podczas oficjalnego przemówienia wielokrotnie wypowiadał improwizowane kwestie. Wspominając czasy szkolne i pierwsze teatralne poszukiwania, cytował „Antygonę” Sofoklesa, przywoływał czas matury, młodzięcych turystycznych wypraw ale także początki kapłaństwa. Papież z rozrzewnieniem powiedział: „Wiele wspomnień. W każdym razie, tu w tym mieście w Wadowicach, wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, studia się zaczęły i teatr się zaczął. I kapłaństwo się zaczęło”. Największy stopień wtajemniczenia w słowo osiągają poeci. To oni dzięki nietuzinkowemu darowi, najpełniej potrafią operować metaforą, skrótem, symbolem. Ich wrażliwość pozwala im dotknąć świętości słowa, oddziaływać na czytelnika niezwykłą mocą i magią.

Poeci potrafią dostrzegać więcej, patrzą głębiej i mocniej odczuwają. W jednej z pięknych piosenek Edyta Geppert śpiewa: „Poeci nie zjawiają się przypadkiem,

*Z niebieskich do nas przybywają stron,*

*Na zawsze niezgłębioną jest zagadką,*

*Dlaczego z nami los swój dzielić chcą,*

*W źrenicach tych posłańców prosto z nieba,*

*Istnienia smutek i marzenia blask”.*

Poeci są więc wybrani, naznaczeni przez Stwórcę, mają do wypełnienia misję. Jak wiemy, Jan Paweł II także był poetą. Jako młodzieniec, równoległe ze zdobywaniem profesjonalnego doświadczenia aktorskiego, tworzył poematy. Pisał już na początku studiów polonistycznych, ale poezja żyła w nim również kiedy został kapłanem. Znamienny jest fakt, że Ojciec Święty jako schorowany i coraz słabiej operujący słowem żywym, na nowo powrócił do wiersza, pozostawiając poetycki zapis swych rozważań w „Tryptyku Rzymskim”. Utwory Karola Wojtyły – Jana Pawła II, były przepelnione treściami chrześcijańskimi, poruszały problemy religii, wiary i życia przesłaniem Chrystusowym. Wyrażały człowiecze zdumienie i tęsknotę. Poezja Papieża pozostawała na usługach Odwiecznego Słowa, służyła ewangelizowaniu, poruszaniu sumień.

**M**istrz słowa to osoba która dzięki publicznemu uznaniu, może wpływać na postępowanie innych. Tak też było w przypadku wystąpień Jana Pawła II. Istnieją świadectwa osób, które dzięki słowom Papieża podejmowały jakieś działania bądź porzucały powzięte zamiary. Podczas przemówienia na Westerplatte w 1987 roku, kiedy w Polsce obowiązywał ustroj komunistyczny a młodzi ludzie szukając lepszej perspektywy życiowej wyjeżdżali nielegalnie za granicę, pozbawieni autorytetów rozpaczliwie poszukiwali nadziei, Jan Paweł II wypowiedział wówczas bardzo znamienne a dla wielu niezapomniane słowa: „Każdy z was młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje <Westerplatte>. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie, jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte w sobie i wokół siebie”. Tą wypowiedzią Ojciec Święty przekonał niejedną osobę do pozostania w Ojczyźnie, do duchowej walki o najważniejsze wartości, do trwa-

nia na posterunku Prawdy. Papież w homiliach niejednokrotnie podkreślał, że wszystko pochodzi od Boskiego Słowa i do Słowa zmierza. Dlatego też Karol Wojtyła – Jan Paweł II Święty, z takim pietyzmem dbał o słowo pisane i mówione. Był przecież wysłannikiem Słowa Odwiecznego, Jego pośrednikiem. Wiedział, że jego zadanie polega na doprowadzaniu słuchaczy, czytelników do źródeł Słowa. Pisząc zarówno traktaty filozoficzne i teologiczne jak i książki wspomnieniowe, zawsze miał ten sam cel: ewangelizować przez słowo. Teraz, już po śmierci Ojca Świętego, dzięki publikacjom i zapisom audiowizualnym możemy powracać do jego słów, wciąż je rozważając, analizując, czerpiąc z nich siłę i mądrość. Jan Paweł II pod koniec swojego życia nie mógł posługiwać się już umiłowanym słowem. Choroba odebrała mu zdolność mówienia, umiejętność pisania. Wielu z nas z wielką przykrością i żalem patrzyło na ostatnie dni Wielkiego Papieża. Kiedy jednak wsłuchamy się w słowa zawarte w jednym z najpiękniejszych wierszy Karola Wojtyły, zrozumiemy dlaczego Mistrz Słowa wracał do Domu Ojca w ciszy.

*„Z wolna słowom odbieram blask,  
spędzam myśli jak gromadę cieni,  
z wolna wszystko napelniam nicością,  
która czeka na dzień stworzenia.*

*To dlatego by otworzyć przestrzeń  
dla wyciągniętych Twych rąk,  
to dlatego, by przybliżyć wieczność,  
w którą byś tchnął.*

*Nie nasycony jednym dniem stworzenia,  
coraz większej pożądam nicości,  
aby serce nakłonić do tchnienia  
Twojej Miłości...”*

(Fragment 9 części utworu „Pieśń o Bogu ukrytym”)

Literatura: Flader K., o. Kawecki W.:

Św. Jan Paweł II – 15 portretów pięknego życia.

Opr. Halina Martowicz

## KRÓLOWA I HETMANKA NARODU POLSKIEGO



Sierpień to miesiąc, w którym Kościół obchodzi największą uroczystość Maryjną – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. 15 sierpnia to dla Polaków także dzień w którym wspomina się wielkie zwycięstwo nad bolszewikami, zwycięstwo, które Kościół oraz tradycja wiążą ze wstawiennictwem Królowej Polski. 26 sierpnia obchodzimy natomiast święto Matki Bożej Częstochowskiej, której cudowny wizerunek znajduje się w jasnogórskim sanktuarium – duchowej stolicy Polski, gdzie – jak powiedział Papież Polak – „zawsze byliśmy wolni”, bo tam „bije serce narodu – w Sercu Matki”. Zawsze, ilekroć w ciągu tysiącletnich dziejów chrześcijaństwa w Polsce z ufnością oddawaliśmy się w opiekę Maryi, Ona wypraszała dla naszej Ojczyzny wielkie łaski. W ubiegłym stuleciu, które było najkrwawszym wiekiem w historii, Opatrzność dała Kościołowi w Polsce wielkich pasterzy, którzy nieustannie zawierali Matce Najświętszej sprawy Kościoła i Narodu. Kard. August Hlond, Prymas Polski w latach 1926-

1948, na łożu śmierci wypowiedział znamienne proroctwo: „Jeśli przyjdzie zwycięstwo, będzie to zwycięstwo Maryi”. Jego następca na prymasowskim urządzie, Kard. Stefan Wyszyński powtarzał: „Wszystko postawiłem na Maryję.

22 października 1978 r. dokładnie w trzydziestą rocznicę śmierci prymasa Augusta Hlonda, odbyła się inauguracja pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, który całym życiem powiedział Maryi „Totus Tuus” - Cały Twój. Dziś wiemy, że gdyby nie Papież z rodu Słowian nie byłoby w Polsce zrywu, który bez przelewu krwi przyniósł wolność wszystkim narodom zniewolonym przez walczący z Bogiem i człowiekiem komunizm.

Powszechnie znany jest historyczny fakt, że Maryja została ogłoszona Królową Polski w roku 1656, niedługo po cudownym ocaleniu Jasnej Góry przed Szwedami. Aktu tego z inicjatywy Prymasa Andrzeja Leszczyńskiego oraz nuncjusza apostolskiego Piotra Vidoniego, w imieniu całego narodu dokonał król Jan Kazimierz przed obrazem Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej, tuż po wycofaniu się Szwedów ze Lwowa. Jednak nie każdy wie, że to najpierw Matka Boża szczególnie umiłowała nasz naród i sama wyraziła życzenie, by Polska oddała się w Jej macierzyńską opiekę. W roku 1568 w jezuickim domu św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie umierał młody zakonnik – Polak Stanisław Kostka. Mimo cierpienia odchodził spokojnie, całkowicie pogodzony z wolą Bożą, szczęśliwy, że wkrótce ujrzy Matkę Najświętszą, którą przez całe życie czcił i wielbił. Ta piękna śmierć, która nastąpiła w uroczystość Wniebowzięcia, odbiła się głośnie echem w całym zakonie i zostawiła głęboki ślad w sercach ówczesnego pokolenia jezuitów. Prawdopodobnie jednym z tych, którzy znali świętego młodzieńca osobiście był o. Juliusz Mancinelli. Ten włoski zakonnik również odznaczał się wielkim uwielbieniem dla Najświętszej Dziewicy. Był także czcicielem swego zmarłego w opinii świętości współbrata oraz jego imiennika, św. Stanisława, biskupa i męczennika, pierwszego patrona Polski. W roku 1608 w wigilię uroczystości Wniebowzięcia i czterdziestą rocznicę śmierci św. Stanisława Kostki, podczas modlitwy w swej celi o. Mancinelli ujrzał Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. Przed Nimi klęczał piękny młodzieniec w jezuickim habicie. O. Mancinelli osunął się na kolana i z uwielbieniem wyszeptał: „Królowo Wniebowzięta, módl się za nami!”.

**W**ówczas Maryja przemówiła: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowałam i wiele rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobliwą miłością do Mnie płoną jego synowie”. Zakonnik posłusznie odpowiedział: „Królowo Polski Wniebowzięta, módl się za Polskę!”. Na te słowa Matka Najświętsza spojrzała z czułością na klęczącego u Jej stóp Św. Stanisława Kostkę, a następnie zwróciła się do o. Mancinello: „Jemu zawdzięczasz tę dzisiejszą łaskę, mój Juliuszu”. O. Juliusz Mancinelli powiadomił o widzeniu swych przełożonych. Władze kościelne powołały komisję, która zbadała sprawę objawienia i uznała je za prawdziwe. Następnie o objawieniu powiadomiono Kościół w Polsce. W 1610 r. - a więc dokładnie 400 lat wcześniej o. Mancinelli mimo sędziwego wieku odbył pielgrzymkę po kraju, o którym mówiła Matka Najświętsza. 8 maja przybył do Krakowa, gdzie powitał go król Zygmunt III Waza, biskupi oraz przedstawiciele wszystkich stanów. Jeszcze tego samego dnia o. Mancinelli odprawił uroczystą Mszę św. u grobu św. Stanisława, biskupa w katedrze wawelskiej. Podczas sprawowania Najświętszej Ofiary włoski jezuita po raz drugi ujrzał Matkę Bożą. Maryja potwierdziła swe wcześniejsze słowa: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest Mi bardzo drogi”. Na pamiątkę tych wydarzeń mieszkańcy Krakowa na cześć Maryi ozdobili wyższą wieżę Kościoła Mariackiego pozłacaną koroną. Najślawniejszym symbolem wstawiennictwa Królowej Polski za swoim narodem jest ocalenie przed Szwedami Jasnej Góry w 1655 r. i „Cud nad Wisłą” w 1920 r. Gdy szwedzkim najeźdźcom poddały się Poznań, Warszawa i Kraków, to pauliński klasztor, którego załoga liczyła zaledwie 250 osób w tym 160 żołnierzy, 20 okolicznych wraz z czeladzią i 70 zakonników, okazał się dla ponad dwutysięcznego wojska szwedzkiego niezdobytą twierdzą. Szwedzi niczym potop niszczyli wszystko co napotkali na swej drodze: grabili i palili kościoły, zamki, całe wioski i miasta. Wrogowi pomagali zdrajcy Ojczyzny. Jeden z nielicznych oddziałów wiernych polskiemu królowi schronił się na Jasnej Górze. Na czele obrony jasnogórskiego sanktuarium stanął przeor klasztoru – o. Augustyn Kordecki. Przez blisko sześć tygodni garstka obrońców odpierała ataki dziesięciokrotnie liczniejszych sił nieprzyjaciela. Żołnierze i zakonnicy nieustannie gasili pożary i z narażeniem życia naprawiali uszkodzone armatnimi pociskami mury. Wśród gradu pocisków i huku armat o. Kor-

decki codziennie odprawiał procesje z Najświętszym Sakramentem. Dzień i noc trwały błagalne modły przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Dowodzący oblężeniem generał z rosnącym zdziwieniem patrzył na zaciekły opór obrońców, których nie mogły złamać ani szwedzkie groźby ani obietnice. Tuż po Bożym Narodzeniu, w nocy z 26 na 27 grudnia 1655 r. upokorzeni Szwedzi odstąpili od murów Jasnej Góry. Wieść o bohaterstwie obrońców jasnogórskiego sanktuarium rozeszła się po całym kraju i poderwała cały naród do walki z protestanckim najeźdźcą. Król Jan Kazimierz oraz wierni mu hetmani podjęli inicjatywę prymasa Andrzeja Leszczyńskiego i nuncjusza apostolskiego Piotra Vidoniego i postanowili zawierzyć opiece Najświętszej Maryi Panny losy całej Rzeczypospolitej. 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej odbyła się uroczysta koronacja obrazu Matki Bożej Łaskawej oraz oficjalne ogłoszenie Maryi Patronką i Królową Królestwa Polskiego i Księstwa Litewskiego. W 1920 roku nasza Ojczyzna została oficjalnie i publicznie zawierzona przez Episkopat Polski Najświętszemu Sercu Jezusowemu i oddana pod opiekę Maryi Królowej Polski. Przed ostateczną konfrontacją z bolszewikami biskupi zainicjowali ogólnopolską nowennę w intencji Ojczyzny. Ta wielka modlitwa narodu rozpoczęła się 6 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego i trwała do 15 sierpnia, czyli do uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który to dzień przyniósł „Cud nad Wisłą”. Metropolita warszawski, kard. Aleksander Kakowski zarządził całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu we wszystkich kościołach Warszawy. O wstawiennictwo błagano św. Andrzeja Bobolę oraz bł. Władysława z Gielniowa, od wieków uznawanych za szczególnych opiekunów Rzeczypospolitej. Jak zapisał jeden ze świadków tamtych dni: „Huk armat spod Radzymina mieszał się z modlitwą Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny... Od powietrza, głodu, ognia i wojny! Zachowaj nas, Panie!” Szczególna nowenna o zwycięstwo dla Polski odprawiona została w warszawskim kościele Najświętszego Zbawiciela przed kopią cudownego wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej. Wziął w niej udział gen. Józef Haller wraz ze swymi żołnierzami. Przez dziewięć dni wczesnym rankiem wojskowi ze sztandarami przybywali tutaj na Mszę św. Na twarzach żołnierzy widać było skupienie i wzruszenie. Wraz z wojskowymi przed obrazem Jasnogórskiej Pani modlili się mieszkańcy Warszawy.

**W**szyscy przyjmowali Komunię św. Wielu leżało krzyżem. Gen. Haller. Jeden z głównodowodzących w Bitwie Warszawskiej, był powszechnie znany ze swej wielkiej czci dla Maryi. Do końca swoich dni dawał wyraz przekonaniu, że to Ona jest sprawczynią „Cudu nad Wisłą”.

12 września Kościół czei Najświętsze Imię Maryi. Święto ustanowił papież Innocenty XI na prośbę polskiego króla Jana III Sobieskiego, który pragnął, aby po wieczne czasy pamiętano, że Wiktoria Wiedeńska jest zwycięstwem wyproszonym przez Maryję. Kiedy w maju 1683 r. doskonale uzbrojona kilkutomista armia Turków osmańskich pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy stanęła u wrót Wiednia, cała chrześcijańska Europa zamarła z przerażenia. Zdawano sobie sprawę, że w razie upadku stolicy Austrii kolejne państwa europejskie zaleje fala fanatycznych wyznawców Allaha, którzy będą mordować chrześcijan i niszczyć wszystko co chrześcijańskie. W tej sytuacji oczy wielu władców zwróciły się na króla Polski, wybitnego wodza, znanego ze zwycięskich walk z Turkami i Tatarami. Sam papież Innocenty IX wysłał do niego poselstwo z wezwaniem: „Synu, ratuj chrześcijaństwo i kulturę Zachodu!”. Polski monarcha zdawał sobie sprawę, że po podbiciu Austrii Kara Mustafa skieruje swoje wojska ku granicom Rzeczypospolitej. Polska musiała więc jeszcze raz podjąć swoją dziejową misję „przedmurza chrześcijaństwa”.

15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia NMP, król Jan III Sobieski wyruszył z Krakowa na odsiecz zagrożonemu przez mahometan Wiedniowi. Jechał na czele dwudziestosiedmiotysięcznej armii, której główną siłę uderzeniową stanowiła husaria, elitarna jazda kawalerii, jedyna tego rodzaju formacja w Europie. Niezwykła była to wyprawa, podczas drogi król i jego rycerze odmawiali różaniec, a na postojach uczestniczyli we Mszy Św. Nawiedzili również sanktuaria na Jasnej Górze i w Piekarach Śląskich, gdzie przed cudownymi wizerunkami monarcha zawierzył Maryi los czekającej go bitwy. Źródła historyczne podają, że podczas marszu pod Wiedeń król sześć razy przyjął Komunię św. i służył do Mszy św. przed bitwą. Kiedy Jan III Sobieski przybył pod oblężoną stolicę Habsburgów, cesarz Leopold I powierzył królowi naczelne dowództwo nad zjednoczonymi siłami chrześcijańskimi, w skład których wchodziły oddziały polskie, litewskie, ukraińskie, austriackie i niemieckie. W sumie około siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy. Przed roz-

poczęciem walki w obozie chrześcijan odprawiono Mszę św. Następnie król dał sygnał do ataku słowami: „W imię Panny Maryi, Panie Boże dopomóż!”. I z tym Imieniem wypisanym na chorągwiach rycerstwo ruszyło do boju. Kilkanaście godzin później losy bitwy były już rozstrzygnięte, przesądził o nich wspólny atak husarii, która runęła na wroga ze wzgórz otaczających tureckie obozowisko. Klęska Turków pod Wiedniem była tak ogromna, że nie tylko ostatecznie powstrzymała ekspansję muzułmańską na Stary Kontynent, ale przyczyniła się do załamania potęgi Imperium Osmańskiego, które już nie wróciło do swego politycznego i militarnego znaczenia sprzed 1683 roku. Po zwycięstwie król Jan III Sobieski posłał do Rzymu jedną ze zdobytych chorągwi osmańskich. W liście do papieża napisał krótko: „Veni, vidi, vici”. Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Wiktoria Wiedeńska wywołała ogromną radość i entuzjazm w całej Europie. Obudziła nadzieję na Bałkanach, gdzie wiele chrześcijańskich narodów cierpiało pod islamskim jarzmem. W wielu państwach odbywało się publiczne dziękczynienie Bogu i Maryi. Papież Innocenty XI nadał królowi Janowi III Sobieskiemu tytuł Defensor fidei – obrońca wiary i aby uczcić naród, który dał Europie tak wielkiego wodza w swym papieskim herbie umieścił znak orła białego.

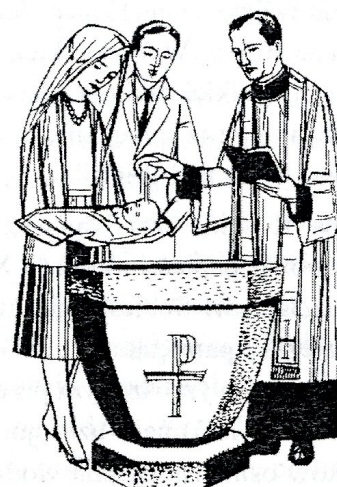
*Opr. Halina Martowicz*



## W miesiącu czerwcu i lipcu 2014 r.

### Chrzest Święty przyjęli:

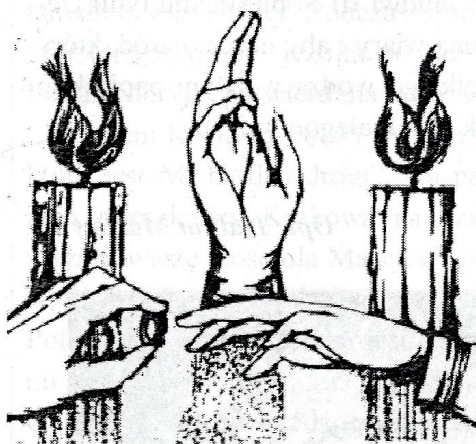
1. *Marcelina Jawor*
2. *Sebastian Laskoś*
3. *Patryk Piotr Słomiana*
4. *Jagoda Zofia Uruska*
5. *Piotr Stanisław Strzałka*
6. *Milena Zofia Piegdoń*
7. *Jan Antoni Krowiak*
8. *Dominika Ewa Hostyńska*
9. *Kacper Koźma*



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.  
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.  
Amen.*

### Sakramentalny związek małżeński zawarli:

1. *Grzegorz Menet i Małgorzata Albigowska*
2. *Maciej Smoliński i Barbara Winiarska*
3. *Marcin Radomski i Monika Szymańska*
4. *Łukasz Piegdoń i Marta Muss*
5. *Miłosz Kundys i Jolanta Bańczak*
6. *Krzysztof Kulasa i Paulina Patronik*



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój  
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.  
Amen.*

### Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. + *Piotr Gołda*
2. + *Zenon Demkowski*
3. + *Stanisław Czas*
4. + *Tadeusz Gembalik*
5. + *Bolesław Bochnia*
6. + *Stanisława Balik*
7. + *Tadeusz Samek*
8. + *Stanisław Kogut*



*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia,  
odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.  
Amen.*

## ZAJĘCIA DLA DZIECI - WAKACJE 2014



### *Nasza Rodzina*

Redakcja - Grupa Biblijna  
Druk - „Chemigrafia” - Krosno  
e-mail: [naszarodzina@nspj-sanok.pl](mailto:naszarodzina@nspj-sanok.pl)  
Strona parafialna: [www.nspj-sanok.pl](http://www.nspj-sanok.pl)

Parafia Rzymskokatolicka  
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa  
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54  
tel: 13 46 539 44

# Wycieczko-pielgrzymka-Oaza i Ministranci

